

Klątwa Bestii rozdział 1 Złotooka kreatura cz.1 — StalowyKruk

Od autora: Trochę długi ten tytuł, c'nie?

Wreszcie, zbyt dużo nocy poszło na zadreżanie się problemami, które sam stworzyłem. Ale teraz, teraz przyszedł czas na działanie. Rozwiązałem ostatnią nagłą kwestię fabularną i biorę się do roboty na poważnie. Znaczą, jak będzie mi się chciało.

Postanowiłem podzielić moje, bądź co bądź, długie rozdziały na kawałki, bo komu by się chciało czytać niekończącą się ścianę tekstu. I uważajcie na przecinki. Nigdy ich do końca nie opanowałem.

Rozważałem też wrzucenie inspirującego cytatu na początek, ale jakoś nic nie przychodzi mi do głowy, więc chyba obejdzie się bez tego.

Miłego czytania, chyba że czytając to zajrzałeś tutaj bez intencji zrobienia tego. W takim wypadku nie wiem, co tu jeszcze robisz.

Czuł że coś jest nie tak. Zwyczajne wrzaski chorych zostały zastąpione odgłosami walki i wrzaskami, lecz nie ludzi cierpiących długo, jakich przywykł słyszeć, ale rozdartych nagłym uderzeniem bólu. Uniósł głowę. Jego cela wyglądała jak zawsze. Niewielka kamienna klitka z wiechciem siana w jednym rogu, a dziurą na nieczystości w drugim. Przez niewielki świetlik wpadały pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Jednak coś się zmieniło. Ból dotąd rozsadzający mu głowę, drażący każdą kość, kłujący każdy kawałek skóry i wypełniający każdą sekundę istnienia czystą esencją cierpienia, po prostu zniknął. Było to o tyle ciekawe doświadczenie, że postanowił zastanowić się jak ma na imię. Po chwili z wściekłością uznał, że nie pamięta. Nie pamiętał niczego poza bólem i celą. W zasadzie zdolność wściekania się była dobrym znakiem, uznał. W zamyśleniu spojrzął na swoją lewą dłoń i zobaczył to.

We wnętrzu dłoni dziwny symbol jarzył się delikatnie szkarłatem. Na oczach człowieka z celi przygasł, pozostając jednak na miejscu. Nie był wypalony. Stanowił część ciała, jakby jego własne tkanki postanowiły go uformować. Powiodł palcem wzdłuż czerwonych linii. Żadna z nich nie była ani wypukła, ani wklęsła. Gdy czerwony blask przeminął, w znaku nie było już niczego specjalnego, jednak z każdym spojrzeniem na dziwaczne podskórne formacje, człowieka przechodził dreszcz niepokoju.

W tym momencie żelazna klapka zasłaniająca niewielkie okienko w drzwiach otworzyła się i ktoś zajrzał do środka. Po chwili pojawiły się odgłosy grzebania w zamku i drzwi otwarły się.

Do środka weszło dwóch mężczyzn. Ubrani byli identycznie. Ciemnoszare koszule i spodnie, czarne skórzane kaftany oraz wysokie buty, o absurdalnie długich sznurowadłach zawiązanych prawie pod kolanami. Do tego jeszcze skórzane ochraniacze na ramionach, przedramionach i udach.

– To chyba on – szepnął jeden. Jego towarzysz przytaknął i kucnął przy człowieku z celi.

– Haknirze – mówił powoli i wyraźnie. – Pamiętasz kim jesteśmy? Kim ty jesteś?

Człowiek z celi spojrzął na niego z ukosa. Nie przypominał sobie tych ludzi. Ale imię brzmiało znajomo. To jakiś postęp. Mimo to nie odezwał się ani słowem.

Po przedłużającym się milczeniu pierwszy z osobników położył dłoń na ramieniu swojego towarzysza i pokręcił głową.

– Przykro mi, że to musi się tak skończyć, Haknirze – powiedział cicho, wyciągając nóż.

Człowiek z celi rzucił mu się do gardła, lecz drugi z napastników zdążył go złapać. Nożownik skorzystał z okazji i wbił ostrze między żebra Haknira.

Odczekali, aż ustaną pośmiertne drgawki, ostrożnie ułożyli ciało na ziemi i zamknęli mu oczy.

Pierwszy pojawił się ból. Ból ciągłego uderzania w coś głową. Zresztą plecy też nie miały się najlepiej. W końcu zdecydował się otworzyć oczy. Zobaczył przed sobą niewiarygodnie wysokiego człowieka, ciągnącego go za nogi. Po schodach. Spróbował coś powiedzieć, ale z jego ust wydostał się tylko chrapliwy dźwięk i zaraz potem rozkaszał się. Osobnik trzymający jego nogi drgnął i puścił je zaskoczony.

– Dlaczego schody? – wydusił z siebie wreszcie Haknir.

Wysoki człowiek w dziwnej szacie, częściowo zrobionej z kolczugi, zmarszczył brwi.

– Myślałem, że jesteś martwy – powiedział. Szybko się uspokoił, biorąc pod uwagę sytuację. Niesoszły trup nie narzekał. Ostatnim, co chciał usłyszeć były wrzaski. Z pewnością nie pomogłyby na ból głowy.

– Zwłokom też należy się szacunek.

– Wybacz – dziwny człowiek uniósł ręce w obronnym geście. – Nazywam się Qenarin. Jestem jednym ze strażników tej... placówki. Chyba równie dobrze możemy cię wypisać. Hmm. Osadzony z celi pięćdziesiąt trzy? Jeśli możesz wstać, zaprowadzę cię do twojego depozytu.

– Co to za miejsce? – zapytał Haknir, grzebiąc w szafce.

– Jedna z twierdz, w których przetrzymujemy chorych. Dla bezpieczeństwa ich i otoczenia. Głównie otoczenia – powiedział Qenarin.

– Choroba? – Haknir spojrzał na swoją dłoń.

– Zaraza Bestii. Klątwa, zmieniająca ludzi w potwory. Nikt nie ma pojęcia jak działa, jak się rozprzestrzenia, ani skąd się właściwie wzięła. Pewnym jest jednak – ciągnął opiekun zarażonych, – że jest nieuleczalna. Większość zarażonych mutuje w krwiożercze potwory, jednak część wykazuje pewną, również niewyjaśnioną, odporność i unika degeneracji. Często występuję amnezja. Pamięć wraca po kilku tygodniach. Zazwyczaj chorzy nie unikają też pewnych zmian fizycznych, najczęściej dotyczących cech powierzchniowych. Wielu zmieniają się oczy. Zupełnie jak u ciebie.

Haknir drgnął i rozejrzał się za czymś, w czym mógłby się przejrzeć. Qenarin podsunął mu niewielkie lustro. Niedawny więzień podniósł je do twarzy i spojrzał w swoje odbicie.

Twarz sama w sobie nie była wyjątkowa. Jednakże czujne oko mogło wychwycić pewien interesujący szczegół w postaci rysów charakterystycznych dla ludzi dalekiej północy. Nie skośnookich mieszkańców śnieżnych pustkowi, lecz dostojnych wojów dumnie noszących brody z ewentualnym dodatkiem ostatniego obiadu. Do tego obrazu pasowały także gęste włosy, o kolorze oscylującym między ciemnym blondem a jasnym brązem. Zapewne prezentowałyby się lepiej, gdyby nie były pozlepiane w strąki i nierówne. Musiał spędzić w celi sporo czasu. Najbardziej uwagę Haknira przykuły jednak oczy. W miejscach źrenic jarzyły się żółtopomarańczowe punkciki, przypominające żar. Fascynujące i przerażające jednocześnie.

Potał porośnięty szczecina podbródek.

- Macie tu może coś w czym mogę się umyć i ogolić?
- Możesz dostać wiadro z wodą. Nie licz na gorącą kąpiel.
- Może być.

Gdy Haknir mył się i golił, strażnik opowiadał.

- Nie mamy żadnych twoich danych. Kiedy tu trafiłeś, byłeś, delikatnie mówiąc, niezbyt przytomny. Przyprowadził cię dziwny człowiek. Wysoki, w znoszonym, brązowym płaszczu, wielkim kapeluszu oraz z przydymionymi, okrągłymi okularkami i chustą na twarzy. Nie powiedział za wiele. Nikt z nas nie odważył się też na konkretne pytania.
- Wielki i straszny człowiek w kapeluszu?
- Nie żartuj sobie. Na tym świecie dzieją się rzeczy dziwne i straszne.

Haknir skończył się golić i wyciągnął ze swojej szafki jakieś ubranie. Solidne, skórzane spodnie, prawie biała koszula, skórzany napierśnik i buty podróżne. Poza tym była tam też broń. Miecz o ząbkowanym ostrzu i sztylet połączony z łańcuchem, na którego drugim końcu znajdował się mały ciężarek.

- Ciekawe – skomentował Qenarin.
- O co chodzi?
- Mógłbym przysiąc, że ludzie, którzy zaatakowali twierdzę mieli coś podobnego.

Haknir obejrzał dokładnie sztylet.

- Nie wygląda na pospolitą broń – przyznał.
- Właśnie. Miałeś z nimi cos wspólnego?
- Znali moje imię.
- No to sprawy robię się poważne.

Haknir uniósł brwi.

- Ilu było napastników?

– Koło tuzina – odparł Qenarin. – Poszli sobie, zanim zdążyliśmy się przegrupować i przypuścić kontratak. Zginął tylko jeden strażnik, ale strat wśród poddanych kwarantannie chorych jeszcze nie znamy. Dodam tylko, że mówimy tu o liczbach rzędu nawet ćwierci setki.

– Niedobrze.

– Właśnie, jak tylko odzyskasz swoją tożsamość, spodziewaj się rachunku.

– Co?

– Koszty pogrzebów, dodatkowych zabezpieczeń i zniszczonej reputacji.

– Zamierzasz mi w tym pomóc? Znaczy, w odzyskaniu pamięci – zmienił temat Haknir. Nie zamierzał nikomu płacić.

Strażnik potarł brodę.

– Chyba mam pewien pomysł. Chodź za mną – powiedział i ruszył w kierunku drzwi. Haknir, kończąc zapinać sprzączki napierśnika podążył za nim.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 19.03.2019 00:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.